NR. 1 | 7 STYCZNIA | 1905 R.

Polak w Brazylji
Dodatek Illustrowany

Legenda wigilijna.

—o—

...Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem, gdzieś od Ujazdowa ku Piotrkowu.

Dawno to było, bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki, że co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał.

Pan Jezus całkiem przemarzł, jako że obleczenie miał mizerne i mróz był siarczysty, bo to było w wigilję Bożego Narodzenia.

Jeść im się chciało, a tu ani, chałupy, ani karczmy, ani człowieka nigdzie, tylko bory a pustki. Posiadywali sobie z utrudzenia co staję, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stadami za nimi i wył, aże skóra cierpła.

Św. Pietrz wyłamał sobie niezgorszy kijaszek a Judasz wziął kamień w garść, ale pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie, Ja jestem z wami.

Św. Pietrz i Judasz się nie bali, ale zawżdy co zwierzak zły, to zły, a z kijaszkiem, albo z kamieniem w garści, przezpiecznej i śmielej człowiekowi iść.

Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu i myśleli, że się tam ogrzeją i pożywią, ale dwór miały niemcy, które ich wygnały za wrota na bory, na lasy.



Japonka.

Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że kijaszkiem chciał: choćby ino raz niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

— Takim zły, Panie, takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć — to wezmę.

Pan Jezus im na to:

— Scierzpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stawać i pomagać, jeszcze tak będzie na świecie.

Ruszył przodem i coś gadał po cichu do siebie, a oni zą nim szli... szli,.. a mróz był coraz większy, i jeść im się chciało coraz bardziej. Szli... szli... aż i napotkali karczmę.

Wejdziem — rzekł Pan Jezus — poczciwe ludzie dyć są na świecie.

— Panie! — odpowie św. Pietrz — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nic nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Może ty, Judaszu, co masz, to pożycz.

— Mam złoty! — a miał dwa, ino, że mu było żal pożyczyć.

— Daj! kiedy więcej nie masz i ten złoty.

Pan Jezus przecież wiedział, że on cygani.

Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... bo sobie myślał, że choćby dwa grosze mniej straci.

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a zkąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata, moja pani karczmarko, ze świata. Zziębliśmy, głodniśmy, może nas pani czym pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudzenia.

— Chleba nam pani dajcie — rzecze św. Piotr.

— Niema.

— No to choćby samego syra, abo kiełbasy...

— Niema moi ludzie...

— Może pani mają choćby z miseczkę kapusty albo i kartofli?

Niemam nic, bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do ździebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest, ale tylko prosta śmierdziucha, bo śprytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Pietrz rzeknie:

— I... półkwaterek jaki by nie zawadził, bo aże mi we wątpiach piszczy i na duszy już mi całkiem ckno.

— Śledzie może są? — powiada Judasz, bo żół-

tek łasy był na rybki!

— Niema śledziów.

— Cóż ja wam biednym poradzę! — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gąska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiada Pan Jezus. — Moiściewy, a to dajcie tę gąskę, zobaczymy i stargujemy.

Karczmarka przyniosła z komory gęś.

Najpierwszy obejrzał Judasz, jako że on przedtym był handlarzem i człowiek był znający — ale tylko gąskę zważył w ręku, dmuchnął jej w piórka pod brzuch i powiada:

— Chuda!... całkiem chuda, niby wiór. Mnie jednemu by starczyła, ale na trzech, na jeden ząb.

Św. Pietrz ino się drapał po głowie, bo jemu samemu by nie starczyło.

— Upieczcie ją pani — kazał Pan Jezus, potym mówi do nich:

— Prawda Pietrze, że na nas trzech zamało?

— Zamało Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczkę, abo i dwie kapusty, z bochenek chleba, toby na okrasę było dość, ale tak...

Pan Jezus pomyślał i rzekł:

Zrobimy tak: teraz pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gąska się upiecze, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się będzie śniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli.

W jaką godzinę czy dwie Pan Jezus przecknął.

— Wstawajcie!... a co ci się śniło, Pietrze?

— Śniło mi się, Panie, jakobym był twoim włodarzem, że i klucze miałem od gumien i łaskę, i chałupę swoją miałem, i żem ci, Panie, służył wiernie.

— Dobrze, dobrze, będziesz, parobku kochany, włodarzem moim — rzeknie Pan Jezus i ścisnął świętemi rączkami Pietrzową głowę.—A mnie się śniło, że byłem już w niebie, bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków; bo już wszystkie chłopy miały grunty, i wszystkim ludziom było docna dobrze.

— Twoja gęś, Panie, bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Pietrz, i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie, Judaszu, co się śniło? — Zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwlókł dopiero z przypiecka, a oczy tarł, a poziewał.

— Mnie się, Panie, śniło... że wstałem we śpiku i gąskę zjadłem... — odpowie cicho i ślepiami wierci podłogę.

— Jużci... niezgorzej ci, się śniło, niezgorzej... Gospodyni, a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarka przyszła powiada, że ten żółtek gąskę zjadł, że nawet kosteczków dla psa nie zostało.

Pan Jezus spojrzał miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się, żeś zjadł gąskę — Judaszu? całkiem dobrze ci się śniło...

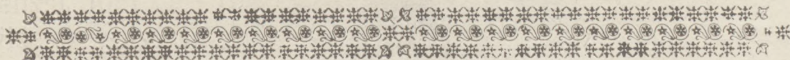
— Śniło mi się, Panie — odrzeknie cicho, — a nie patrzy, tylko skubie tę swoją żółtą brodę.

— Śniło ci się... to już sobie tu zostań, Judaszu... Śniło ci się to, niechże ci się przyśni jeszcze, żeś zjadł gąskę z kapustą i w kompanji, a my pójdziem, Pietrze, poszukamy takich, co nam jeść dadzą i nie ocyganią.

I poszli we dwóch.

I Dlatego to teraz naród polski wigilje bardzo obserwuje, a żydy i jensze heretyki — nie.

W. St. Reymont.



BAJKA.

PIES I PSZCZOŁY.

»Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami«,
Stare powiada przysłowie;
Wszyscy jednakże smakujem w obmowie:
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka!

Raz pewien wyżeł przebiegły i śmiały,
Wielki bajarz, wielki plotka,
Przytym lizus doskonały,
Proszony, czy nieproszony,
Latał na wszystkie strony,
Wiedział wszystkie wady, sprzeczki,
Wszystkich skrytości dociekał,
Słowem, u wszystkich ogryzał kosteczki,
A potym wszystkich oszczekał,
Zwaśnił, zniechęcił i skłócił;
Cały porządek przewrócił.

Wtym raz szczególna ciekawość go wzięła,
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie.

Naprzód ostrożnie bierze się do dzieła:
Obchodzi, wącha, skrada się, przemyka;
Ale zaledwie nos wtyka,
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada.

Wyżeł w nogi, lecz te w złości
Tak go cięły bez litości
To po brzuchu,
To po uchu,
To po pysku, to po grzbiecie,
Że już nie wiedział o świecie.

Wtym mu jedna w nozdrze wpadła,
I tym mu dojadła;
Szarpie się, rzuca i wyje,
Nosem ziemię ryje,
Jęczy, na wszystkie strony
Wykręca się i wywija,
Wreszcie leci, jak szalony,
I łeb o kamień rozbija.

I dobrze mu tak było. Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy,
A wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej czy później w taką łapkę wpadnie,
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata.
Taka to wścibskich zapłata.

Fr. Morawski.



Odwrót rosjan po bitwie pod Jentaj.

NASZE RYCINY.

KOBIETA JAPOŃSKA.

Podany na pierwszej stronicy rysunek przedstawia japonkę grającą; trzyma ona w ręku czterostrunne narzędzie muzyczne i brzdąka na nim akompanjując sobie do śpiewu. Japonki wogóle bardzo lubią śpiewać i, nawet najbiedniejsze, uczą się nieco tej sztuki od lat dziecinnych.

Kobieta japońska pomimo swych tak odmiennych od europejskich rysów twarzy, pomimo małego płaskiego nosa i skośnych oczu, bynajmniej nie jest brzydka, przeciwnie ma w sobie bardzo dużo wdzięku; jakiegoś dziwnego uroku, niezmiernie przychylnie usposobiającago dla niej europejczyków.

Japonki odznaczają się przytym gustem w ubieraniu; niema bodaj drugiego narodu na świecie, którego kobiety umiałyby tak dobrze dobierać kolory na swe suknie, i to od bogatych do najbiedniejszych.

Kobieta w Japonji ma wprawdzie dużo więcej swobody, aniżeli np. kobieta chińska, której najczęściej poprostu z domu wydalać się nie wolno, ale w każdym razie pozycja jej znacznie się różni od pozycji kobiet europejskich. Japonka winna jest nietylko posłuszeństwo swemu mężowi, ale jest prawie jego niewolnicą; w znak uległości żona w Japonji obowiązana jest padać na kolana przed swoim mężem, ilekroć wita się z nim. Tak samo, gdy mężczyzna przyjeżdża w odwiedziny do domu japońskiego, gospodarz, witając się z nim, tylko kłania mu się, gospodyni jednak musi przed gościem paść na kolana i dotknąć czołem podłogi. Gdy kobieta spotka się z kobietą, obie kłaniają się tylko wzajemnie. Mężczyzna zwykle nawet nie raczy kobiecie kiwnąć głową, kiedy ona pada przed nim czołem do ziemi.

Kobiety japońskie mają zwyczaj układać swe włosy w bardzo sztuczne uczesania; jednorazowe uczesanie iaponki zabiera jej nieraz więcej niż godzinę czasu. Oczywiście niemożliwą byłoby rzeczą robić to codziennie, aby więc włosy nie rozsypały się przez tydzień i dłużej, japonki smarują je specjalnym klejem, który całe pęki włosów zlepia w zbitą masę i uczesaniu pożądaną nadaje trwałość.

Lecz jak tu spać z głową tak misternie uczesaną, boć przy opieraniu głowy nawet najlepiej sklejone uczesanie popsućby się musiało?

Japonki radzą sobie w ten sposób, że śpiąc zupełnie nie używają poduszek, tylko pod kark podstawiają sobie kawałek drewna; w ten sposób, że głowa jest zupełnie nie oparta i wystaje po za drewno, kark podpierające. Dzięki temu uczesanie zostaje nienaruszone. Dla nas, europejczyków, taki sposób spania wydawałby się męczarnią, japonki jednak, które od najmłodszych lat nigdy inaczej nie sypiały, utrzymują, że jest im z tym zupełnie wygodnie. A dodać jeszcze trzeba, że przy takim sposobie spania zupełnie nie można położyć się na boku, jeno cały czas trzeba spać leżąc na wznak.

ODWRÓT.

Podany na przedniej stronicy rysunek przedstawia odwrót wojsk rosyjskich po bitwie pod Jentaj.

Pisarz rosyjski p. Nimirowicz Danczenko w następujący sposób opisuje odwrót wojsk podczas bitwy.

„Czyście widzieli, jak ludzie cofają się, uciekają, zmieniają pozycje? nazywajcie to, jak chcecie. Niech Bóg zachowa was od spotkania z taką zmieszaną, zgnębioną masą... Ja nawet z początku nie rozumiałem o co chodzi. Z tamtej strony przełęczy słychać jakiś hałas. Myślę, że do naszego lewego skrzydła idą posiłki. Uderzyłem swego chunchuza [konia] i czemprędzej jadę na ich spotkanie. Prędko wjechałem na szczyt. Patrzę i nic zrozumieć nie mogę. Straszna, zwarta, szara masa tłoczy się w wyrwie, skręcając na północ, w góry. Ludzie prą nieporządnie, w milczeniu, śpiesznie. Nie rozpraszają się tylko dla tego, że po prawej i po lewej stronie zamykają drogę skaliste ściany; niby rzeka wyparta z koryta, dążą gdzieś przed siebie, tam, gdzie mają ujście. Szara masa, ślepo, głupio, bezmyślnie toczy się w góry, na północ. Przednie i średnie szeregi są pchane przez tylne. Choćby ktoś chciał się zatrzymać, nie może, bo porwie go tłum ze sobą naprzód, na pusty wierzchołek, z którego ta masa zwali się na dół. Cóż to takiego? Przecież zwycięstwo przy nas... Przecież tylko co po prawej ręce widziałem żołnierzy tryumfujących. Tam radość, poczucie uroczystości, która nakoniec stała się naszym udziałem. Gdzież dążą ci? Przyglądam się — a to inny pułk, nie z tych, które tylko co widziałem. Zbliżam się, żołnierze nawet nie podnoszą oczu. Ludzie pochmurni, twarze zastygłe w jednej myśli. „Co to znaczy, dokądże wy, bracia!? Milczenie. Nad głowami pęka granat, cała masa drgnęła, jak jeden człowiek, i równie uporczywie miesza nogami ziemię, uciekając wciąż dalej i dalej w góry. I ja się dostałem do tej szarej fali. Niesie mnie ze sobą w bystrym prądzie.

Widzę oficera. „Co to jest“? — pytam. — „Kazali cofać się“ — brzmi odpowiedź. „Niech pan wstrzyma ich — radzę — przecież na tamtem skrzydle zwycięstwo. Japończycy uciekają“. „Niech pan spróbuje — — brzmi odpowiedź. Ja już ochrypłem inni również. Druga rota, stój!... Stójcie! Stójcie!... wrzeszczy rozpaczliwie, dobywając resztek głosu. Wrzeszczę i ja. Wrzeszczy feldfebel i ja. Wrzeszczy feldfebel i oficerowie. Ale druga rota pochmurnie, stanowczo, bez słowa, nie oglądając się nawet, prze naprzód. Już doszła do szczytu. Na chwilę zarysowały się na nim szare postacie, z lasem bagnetów i cała masa już się przewaliła na drugą stronę, w jakąś przepaść... A górą idzie świst... Bicze stalowe chłoszczą wierzchołki, szrapnele co chwila wybuchają białemi chmurkami.



TRZEJ KRÓLOWIE.

Jadą, jadą trzej króle
Jeden w drogiej szkatule
Ma złoto,
By je złożyć pod nogi
Tej Dziecinie ubogiej
Z ochotą.

Drugi w skrzyni zamczystej
Wiezie bisior srebrzysty
Szkarłaty,
I korale na stroje,
I kosztowne zawoje
Na szaty.

A król trzeci z oddali,
Niema pereł, korali
Ni złota;
Toć gdy spojrzy na owych,
Łza mu z oczu surowych
Migota.

On z ziemicy swej starej
Miód przywozi na dary
Z pasieki,
Kołacz z mąki srebrzystej,
Król krainy śnieżystej,
Dalekiej.

Wschodzą władce do chaty,
Z nimi orszak bogaty —
Dworzany;
W proch głowami padają,
Pokłon Panu oddają
Nad pany.

Składa jeden bisiory,
Składa drugi amfory
Dukatów;
Zasie trzeci w pokorze —
Podebrany miód w borze,
Chleb... kwiaty...

Drobiazgi.

Przewidujący małżonek. Pewien mąż dyktuje na łożu śmiertelnem swój testamet notarjuszowi:

„Jeżeli moja żona zostanie wdową, ma otrzymać roczną rentę w kwocie trzech tysięcy rubli. Jeżeli zaś powtórnie za mąż wyjdzie, roczna renta ma być podwojona do sześciu tysięcy rubli“.

— I dla czegoż to tak? pyta notarjusz zdziwiony!

— Ponieważ ten, który ją dostanie — zasługuje bezwarunkowo na znaczniejsze odszkodowanie!

WYKRĘCIŁ SIĘ.

— Dla czegoś ty nie ratował tego człowieka, który się powiesił tuż przy twoim stawie?

— Bo z początku chciał się utopić, a potem dopiero się powiesił. Myślałem, że chce wysuszyć na sobie ubranie.